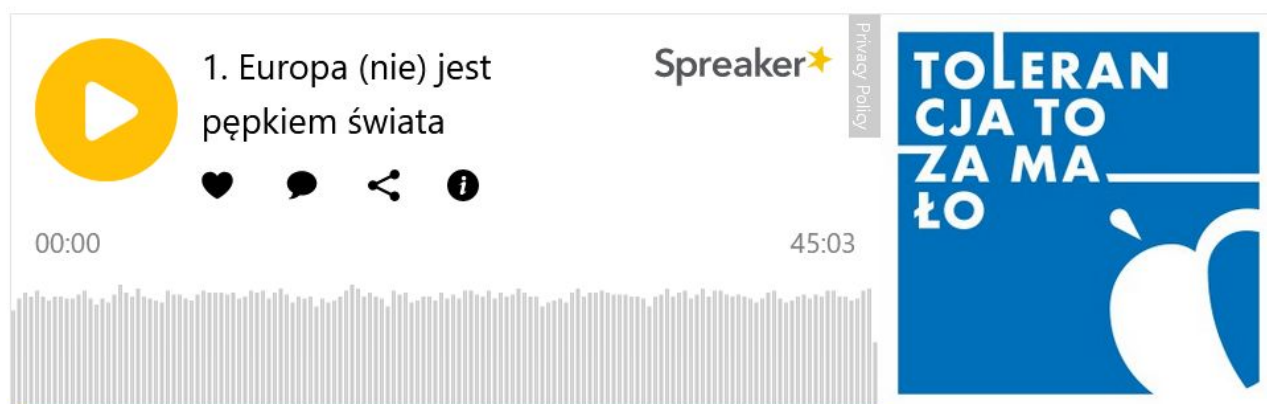


Posłuchaj nas na <https://www.pah.org.pl/podcast>



Pierwszy odcinek podcastu chyba najtrudniej zacząć, więc pomyśleliśmy sobie, że najprościej będzie zacząć od historii, kiedy my dwoje się poznaliśmy i podzielenia się własnymi refleksjami z tego momentu. To będzie podcast, w którym też zaprosimy inne osoby do podzielenia się tymi refleksjami. No ale zaczniemy od siebie. W momencie, kiedy kilka lat temu się poznaliśmy z Asią pamiętam żywo jeszcze wciąż moje wrażenie jakie wywarła na mnie, że jest to osoba, która jest dosyć ekstremalną [śmiech] w moim rozumieniu euroentuzjastką. I to powodowało oczywiście trochę też takiego zaczepiania jej w tym temacie. Ale to wrażenie jest wciąż we mnie żywe i chciałbym się może zapytać na początek czy ono jest adekwatne do Twojego Asia stanu w tym momencie?

Myślę, że już taką zupełną euroentuzjastką [śmiech] jak się poznawaliśmy nie jestem na pewno. To się trochę zmieniło, ale na pewno też nie jestem taką ekstremalnie eurosceptyczną [śmiech] jak Ty! A więc sobie pomyślę, gdzieś tam bliżej jednak tej skali optymistycznej. Ale skąd to się w ogóle wzięło? Ja zanim poszłam pracować w Polskiej Akcji Humanitarnej, zanim się poznaliśmy to przez wiele lat byłam aktywna w Europejskim Forum Studentów ANŻ. To jest organizacja studencka, która rzeczywiście wierzyła na sztandarach tą integrację Europejską nie tylko w znaczeniu Unii Europejskiej, ale szeroko Europy. I ja przez ponad sześć lat oddałam bardzo wiele godzin wolontaryjnej pracy na rzecz tej organizacji, łącznie z takim pełnoetatowym wolontariatem przez cały rok. I naprawdę wierzyłam i w sumie wciąż wierzę w idee integracji [śmiech] europejskiej. A jednym z takich pierwszych momentów, kiedy zaczęłam zastanawiać się nad tymi ciemnymi stronami tej narracji, tej idei było, kiedy prowadziłam warsztaty dla studentów i studentek na temat tożsamości. Jednym z ćwiczeń tam było, osoby uczestniczące miały wybrać z listy te tożsamości, z którymi się najbardziej utożsamiają bo Europejska jestem Europejką, już jestem siostrą, że jestem studentką, że aktywistom i tak dalej i tak dalej i tak dalej. I bardzo mnie zszokowało w podsumowaniu tego ćwiczenia podczas dyskusji, że niemal wszystkie osoby uczestniczące uznały, że mają więcej wspólnego ze wszystkimi osobami na tym kontynencie niż na przykład studentkami, studentkami czy aktywistkami, aktywistami z innych kontynentów. Było to zupełnie **w kontrze** do tego co ja sobie wyobrażałam o świecie, było to zupełnie **w kontrze** do tego jak ja pojmowałam te tożsamości i zastanawiałam się, wtedy czy to co robię

między innymi ja, ale też bardzo wiele innych osób ta narracja proeuropejska, integracja europejska w tej formie, która ona tam ma miejsce nie jest też winną trochę takiej takiemu nacjonalizmowi na innym poziomie.

No właśnie w budowanie jakieś tożsamości zawsze się wiąże z jakimś punktem odniesienia chyba i budowaniem tego względem czegoś. I faktycznie ja mam taką sytuację ze swojego życia, że dopóki podróżowałem wewnątrz Europy to wszystko co było europejskie wydawało mi się oczywiste. Wydawało mi się normom po prostu. Pierwsze podróże poza Europę, a szczególnie te podróże na kontynent afrykański sprawiały, że nagle zaczynałem patrzeć z innej perspektywy zaczynałem kwestionować coś co wydawało mi się totalnie dobre totalnie normalne. I zresztą wiemy, że nasi goście dzisiaj gościnnie będą też się dzieliły i dzielili podobnymi spostrzeżeniami i podobnymi sytuacjami, więc to jest coś co nas przenika coś co sprawia, że jest elementem naszej tożsamości, ale główne pytanie brzmi czy to jednak czy z automatu nie stawia nas trochę w bardziej uprzywilejowanej sytuacji? W takiej sytuacji, w której myślimy jednak podświadomie bardziej lub mniej świadomie no, że jednak to co Europejskie jest lepsze.

No tak, wydaje mi się, że niewiele osób. Może są takie osoby, ale przynajmniej w naszym kręgu znajomych nie wiele osób przyznałoby wprost, że że tak Europa jest najlepszym z możliwych miejsc i lepszym kontynentem na świecie i że to to europejskie to jeden punkt odniesienia. Myślę, że nikt z moich znajomych nie powiedziałby, że jesteśmy tam gdzie jesteśmy jako Europa jako świat tylko dlatego, że na to zasłużyliśmy i dlatego, że Europejska nauka, polityka, technologia, czy społeczeństwo są jedynymi zdolnymi do tego, żeby taki styl wytworzyć. Ale jednak mimo wszystko w wielu innych komunikatach, w wielu innych dyskusjach takie założenie się ukrywa. No i wydaje mi się, że ono jest bardziej zakorzenione w nas niż nam się wydaje i nawet w takich często bardzo intelektualnych wypowiedziach i dyskusjach akademickich. Ja teraz jestem dużo bardziej uwrażliwiona. Z szokiem odkrywam, że istnieje taka narracja tego, że to jest tylko i wyłącznie zasługa Europy. Że jesteśmy tam gdzie jesteśmy i wyjątkowość Europy i że to jest tylko Europejska myśl mogła doprowadzić do niektórych zdobyczy intelektualnych czy ideowych.

Myślę, że jesteśmy chyba za grzeczni żeby to wprost powiedzieć. Ale jednocześnie faktycznie w wielu sytuacjach mam też takie wrażenie, że to pod spodem jest. To jest jakiś taki fundament wylany [śmiech] takiego założenia wybitności w tej części świata no i to łączy się też z takimi bardzo ogólnymi kategoriami jak na przykład kategorie rozwoju, że mamy te pewne wyobrażenie o rozwoju i to, że my jesteśmy [śmiech] rozwinięci, a ktoś nie jest rozwinięty i że ten ktoś kto nie jest rozwinięty chciałby być tak rozwinięty jak my albo dąży do tego albo powinien dążyć do tego i że jest to coś tak wspaniałego, że powinien no powinien się podporządkować się tej drodze.

Tak, z tym też się łączy takie pojęcie cywilizacji, że Europa to jest cywilizacja. Wszystko poza nią jest naśladownictwem tak naprawdę. I jest właśnie ten pseudo-dualizm cywilizacji i braku cywilizacji i na tej **kontrze** fałszywym wyobrażeniu tych dualizmów opiera się też nasze wyobrażenie, właśnie tego rozwoju, gdzie Europa dotarła do jakiegoś punktu i cała reszta goni gdzieś tam za nami i próbuje dotrzeć do tego samego dokładnie punktu, który my sobie obraliśmy. No to jest jedno z podstawowych założeń europocentryzmu, o którym dzisiaj będziemy cały odcinek rozmawiać. Czyli to jest światopogląd, w którym wydaje nam się, że to co

Europejskie to jest norma to jest punkt odniesienia i neutralna wizja świata i że wprost Europejskie wartości są najlepsze.

No właśnie no i to już powiedzieliśmy, że to jest takie troszeczkę pośrednie, to znaczy może czasem nieuchwytnie, czasem sprawiające, że nam się wydaje oczywiste normalne, ale nie jesteśmy w stanie tego nazwać. I dzisiaj chcielibyśmy was zaprosić do wysłuchania kilku opowieści, które właśnie będą chwytać te momenty, w których nasi goście gościnnie zauważyli, że coś jest nie tak, że coś nie styka [śmiech]. Jest jakiś aha moment. Wysłuchamy sobie tych fragmentów i myślę, że chwilę o każdym z nich porozmawiamy. Myślę, że my mieliśmy część sytuacji podobnych do naszych gości i gościń, więc będziemy też mogli się do nich odnieść.

Zacznijmy od historii, którą przedstawi nam Magda Wodzan, antropolożka i trenerka edukacji globalnej.

Opowie ona o swoim odkryciu na temat europejskiej historii.

Mój aha moment związany z europocentryzmem łączy się z czasem, kiedy mieszkałam w **HIHON** w niewielkiej miejscowości w północnej części Hiszpanii, gdzie odbywałam wolontariat Europejski.

Mieszkam w bloku z osobami pochodzącymi z bardzo różnych części świata w tym z Hiszpanami, ale i osobami z Włoch, Niemiec, Francji, Stanów Zjednoczonych i Nigerii.

I pamiętam jak któregoś popołudnia siedzieliśmy sobie w salonie prowadząc emocjonujące rozmowy o Życiu i Świecie po czym temat zszedł na drugą wojnę światową. I po jakimś czasie nasza Nigeryjska koleżanka zapytała o jakiej wojnie właściwie rozmawiamy i kiedy ona się wydarzyła. Pamiętam, że zamarliśmy patrząc sobie z niedowierzaniem, że ktoś może nie znać drugiej wojny światowej.

Po czym mój kolega Niemiec chcąc ratować sytuację dodał, że nie każdy musi kojarzyć daty tych wydarzeń, ale to ta wojna, gdzie był Hitler. Na co nasza koleżanka odpowiedziała. Aha, kto to jest Hitler? Trochę czasu zajęło mi zrozumienie, że II wojna światowa chociaż zasięgiem oczywiście obejmowała sporą część świata, to nie musi mieć wszędzie takiego samego znaczenia. Szczególnie dla Nigeryjskiej koleżanki, której kraj był w tamtym czasie częścią kolonii brytyjskiej.

No właśnie. No to co to znaczy, że coś jest światowe? Jeżeli nie wszyscy koniecznie to znają?

No właśnie, nie wiem co to znaczy [śmiech]. Ponieważ sam przyjazd Igrzysk Olimpijskich jest dla mnie już ciekawy, żeby tak się przenieść z historii na sport.

Bo jednocześnie mamy Igrzyska Olimpijskie letnie, które w większości krajów są celebrowane, ale nie w 100%. Ale mamy też Igrzyska Olimpijskie zimowe, które też są takim świętem sportu światowego, ale jednocześnie wiele krajów w ogóle nie ma żadnych kontaktów z takimi sportami [śmiech]. I dlatego nas tak bawią takie historie o bobsleistach. Nie pamiętam skąd oni byli, ale chyba z Kamerunu czy z Ghany, którzy są dla nas taką bardzo fajną ciekawostką, ale nie skłaniają nas do refleksji, że być może to nie jest do końca światowe.

Mistrzami w tym są Amerykanie, którzy mają swoje mistrzostwa amerykańskiego futbolu, które są tylko Stanów Zjednoczonych i nazywają ich mistrzami świata.

Więc na to jest też jakieś ekstremum, ale nam nie jest do niego daleko myślę

No tak! Ale wróćmy na chwilę do jeszcze historycznych przykładów bo to był przykład Magdy koleżanki i kontekstu II wojny światowej.

I ja mam podobny do Twojego doświadczenia. Kiedy miałem przyjemność prowadzić, kiedyś zajęcia w Kenijskiej szkole. Będąc tam na wolontariacie dawno temu. Odkryłem, że jest tam czytanka o Powstaniu Warszawskim. Oczywiście bardzo podekscytowałem się tym, czułem dumę i czułem taką właśnie ważność tego. Uznałem, że skoro to jest tam to to jest ważne. Oczywiście z perspektywy czasu myślę sobie, że to była dosyć kuriozalna sytuacja. Pewnie podręcznik był kalką, podręcznika brytyjskiego, a waga tej sytuacji w porównaniu z sytuacjami porównywalnymi z kontynentu afrykańskiego jest, no jest marna powiedzmy.

No ale dumny byłem!

Cała historia narracji historycznej obarczone są tym problemem tego właśnie na co zwracamy uwagę i to co przeliczamy. Bardzo wiele tych rzeczy, które mamy na lekcjach historii, które rzeczywiście uważamy jako historię. To są historie oczywiście białych mężów z określonych statusów społecznych, określonych miejsc na świecie.

Jedną z takich narracji, która mnie też zawsze z zdumiewa w kontekście Europy. To jest ta narracja europejskiego pokoju w drugiej połowie XX wieku kiedy mówimy, że to jest zdobycz też Unii Europejskiej, że po II wojnie światowej już nie było wojen.

Co oczywiście pomija perspektywę nie tylko tego co się działo na Bałkanach, ale też tego, że no to były czasy, w których wciąż istniały kolonie. Tam były wciąż toczony wojny europejskie na terenach zamorskich. I oczywiście to było może daleko geograficznie, ale to były to wojny europejskie wywoływane przez Europejczyków i też no spowodowane europejskim podbojem.

Więc zawsze mnie zbywa to, że tak łatwo nam takie narrację przyjąć i nie podważać bo są one tak wszechobecne w naszej historycznej narracji.

Na pewno definiowanie historii w określony sposób nie mówi, że to jest jakby taka sytuacja, gdzie jedna osoba siedzi i pisze jak to ma być napisane. I wszyscy później w to wierzą, ale no mamy pewne wyobrażenia, które są zbiorowe, które celebруемy.

To wszystko sprawia, że sposób opowiadania historii jest niezwykle potężnym narzędziem. I to na przykład patrząc trochę od drugiej strony, takiej bardziej sprawczej jak się obserwuje ruchy społeczne w tej chwili to duża koncentracja jest na tym żeby zdefiniować historię.

Jak myślimy na przykład o Republice Południowej Afryki i o tym, o co walczą na przykład studenci i studentki na uniwersytetach tam. To między innymi dekolonizacja całego programu nauczania, który uwzględnił perspektywy, które wcześniej nie były w ogóle obecne.

No, a w Polsce też oczywiście w innych wymiarach mamy z tym do czynienia. Całkiem niedawno miała premierę książka Ludowa Historia Polski, Adama Leszczyńskiego która też stawia sobie za cele takie odczarowanie tego o kim mówimy w historii o tym nie mówimy. Więc, przed nami też dużo roboty w tym temacie, ale wracając już do z tej perspektywy kanonu i tego co jest światowe co nie, no to pomijając już temat historii. Kultura jest taką działką, w której to się dzieje nagminnie to co nazywamy światowym kanonem literatury nie jest wcale światowe. Tylko jest zachodnie. No mam znajoma, która często opowiada historię o tym jak odkryła, że jej znajomi spoza Europy nie wiedzieli kto to jest Szekspir. Ona była zszokowana. Jako absolwentka

wydziałów humanistycznych była przekonana, że to jest absolutnie najważniejszy pisarz wszędzie i zawsze dla każdego. No, a jednak tak nie jest. W wielu dziedzinach kultury wydaje się, że to zachodzi zjawisko takiej kanonizacji i tego co jest światowym kanonem.

Na przykład muzyka, muzyka klasyczna to jest nie będę tego rozwijał, ale to jest takie pytanie dla nas wszystkich co uważamy za klasyczną muzykę? A co jest drugą stroną kasety? To znaczy co uważamy za egzotyczne, za orientalne, za inne na pewno nie klasyczne.

No, ale też w popkulturze mamy zabawną sytuację, jeżeli chodzi o światowość. Bo trasy koncertowe zespołów popularnych bardzo często nazywane są światowymi trasami koncertowymi, a ograniczają się do Stanów Zjednoczonych, Europy czasami Australii i to jest świat w wymiarze naszej popkultury.

No właśnie, jak jesteśmy przy świecie to myślę, że możemy przejść do drugiej historii. To jest taki klasyk dotyczący właśnie świata i dotyczący map, które przedstawiają ten świat i o tym opowie nam Kalina Kabat, studentka.

Mapy, gdy dzisiaj słyszę to słowo, widzę dużo różnych obrazów przed moimi oczami.

Widzę najbardziej standardową mapę, potem mapę do góry nogami, potem mapę w której Australia jest na samym środku, albo mapę która jest azjocentryczna. Nie zawsze tak było. Pamiętam swoje pierwsze zderzenie z inną w cudzoziemskiej mapą. Podczas warsztatów dla trenerów i trenerek PAHU. To była mapa taka właśnie do góry nogami i australiocentryczna, na której było napisane: zmień perspektywę. I pamiętam, że wtedy miałam takie wow, okej można inaczej to ciekawe, inne i tyle. Było to tylko taką ciekawostką. Ale nie długo potem pamiętam jak oglądałam filmik na You Tube Why All Maps Are Wrong. I dowiedziałam się, że to nie jest tylko kwestia wyglądu. Że to jak widzimy świat i jak wyglądają współczesne relacje międzynarodowe, polityka, jak odbieramy różne kraje i czy uważamy je za ważne i czy nie i czy stanowią w naszej głowie za mocarstwa jest ściśle powiązane z mapą. Że mapa, z której korzystamy na co dzień zachowuje kształty krajów, umożliwia nam nawigację, ale wielkość tych krajów jest totalnie inna niż w rzeczywistości. I pamiętam jak dziś swoje zdziwienie, kiedy w tym filmiku prowadzący powiedział, że spójrzcie na mapę i zobaczcie jak ogromna jest Grenlandia i porównajcie ją do Afryki. Ale w rzeczywistości Grenlandia jest czternaście razy mniejsza i to całkowicie zmieniło moje postrzeganie i było takim momentem Wow takim momentem aha, takim przełącznikiem i otwarciem się na coś nowego, na nową wiedzę nową perspektywę, ale już nie jako ciekawostkę, ale wraz ze wszystkimi konsekwencjami jakie ta informacja za sobą niesie.

Temat map to jest jeden z takich tematów, które notorycznie wykorzystujemy w materiałach edukacyjnych w PAH. I wydaje mi się, że to jest takie nasze the best off, które nigdy nie ma pudła, w sensie takim, że za każdym razem jak komuś pokazujemy te odwrócone w cudzoziemskiej mapy, albo inne perspektywy na to jak można patrzeć na świat to za każdym razem rzeczywiście bardzo silnie ludzie na to reagują. I zawsze jak jest podsumowanie czy warsztatów, czy webinarów czy kursów mailingowych. To jest to w top trzy wymienianych informacji, które ludziom zostały w głowach.

Tak to pokazuje pewnie jak bardzo jest zakorzenione to w nas wewnątrz, jak głęboko sięgają te wyobrażenia o świecie. Ja też pamiętam, mam bardzo podobne doświadczenia jak Kalina, że po wielu latach spędzonych w szkole i później na studiach. Dopiero po tym czasie zauważyłem te wszystkie założenia, które przyjmujemy patrząc na mapę, albo reprezentując mapę jako pełną

wizję świata. Że my zawsze te mapy pokazujemy, [śmiech] ale nigdy nie mówimy o założeniach i to sprawia, że nagle uznajemy to za normę. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że ziemia jest raczej w kształcie globusa niż mapy. Chociaż różnie z tym bywała obecnie [śmiech] z tą teorią. Ale jednocześnie pozbawiamy tego całego kontekstu, to znaczy kiedy te mapy powstały? Po co one służyły? Dlaczego pewne kontynenty są w centrum, a pewne są raczej na peryferiach tej mapy? Dlatego czujemy pewien dyskomfort, gdy ktoś nam pokaże mapę albo inaczej odwzorowaną, albo z innej perspektywy, taka jak na przykład wspomniana przez Kalinę australiocentryczna.

Też wydaje mi się, że jest trochę problem tego, jak my przyjmujemy wiedzę o świecie w szkole z podziałem na różne przedmioty. Tego, że uczy się na geografii o mapach zupełnie odartym z kontekstu historycznego kolonialnego, bo to jest zupełnie inny przedmiot i nie ma zupełnie połączeń pomiędzy tymi informacjami, że ta mapa powstała w celu podbojów kolonialnych. I że najważniejsze były te odległości dla statków kosztem właśnie rozmiarów kontynentów i tak dalej. W niektórych z nas te normy siedzą tak głęboko, że ja nie raz miałam takie kuriozalne sytuacje, gdzie rozmawiałam z nauczycielkami od geografii, które mówiły mi, że to co my proponujemy jako materiał właśnie te odwrócone mapy, że podważać te założenia, że na przykład północ musi być zawsze na górze, że to jest jakaś bzdura. One nie będą tego pokazywać uczniom i uczennicom bo to są jakieś kłamstwa. No, a przecież w kosmosie nie ma ani góry, ani dołu, a to że uznajemy, że północ jest na górze to jest tylko i wyłącznie nasze założenie, które stało się oczywiście normą w naszej kulturze, ale równie dobrze mogłoby być zupełnie odwrotnie. Ale jest tak jak jest. Nie przypadkiem Europa jest na tej górze w naszej mapie.

No właśnie Europa jest na górze i to ma także przełożenie, na takie bardzo praktyczne nasze życie na przykład na doświadczenia turystyczne. I to będzie kolejna historia jaką wysłuchamy przedstawi nam ją Justyna Jackowska, prawniczka

Przenieśmy się z nią na Safari.

W 2017 roku byliśmy z mężem na Safari w Tanzanii. Jedną z dostępnych atrakcji było zwiedzanie wioski Masajów. Nie interesowało nas to zbytnio, natomiast nie byliśmy jedynymi osobami w Jeepie, w którym podróżowaliśmy. Dlatego udaliśmy się tam. Dla nas alternatywą było to, żeby zostać w samochodzie na pustyni przez jakieś dwie godziny czekać na resztę. Wobec czego stwierdziliśmy, że za te kilka dolarów wejdziemy do tej wioski i zobaczymy jak to będzie. No i ta wizyta była dość rozczarowująca, na wstępie był pokaz tańców afrykańskich, który oczywiście był bardzo ciekawy, natomiast było widać, że młodzież uczestnicząca w tych pokazach, była totalnie zażenowana tym, że tak występuje przed jakimiś obcymi ludźmi. I pokazywali sobie między sobą turystów i coś tam mówili. Widać było naprawdę, że chcieliby być gdzieś indziej. I tak miałam wrażenie, że to wszystko jest taki żałosny cyrk. Po czym ubrali nas w tradycyjne stroje, od razu wzięto od nas aparaty, komórki i zaczęto nam robić zdjęcia. Więc z kolei, to potem my czuliśmy się jak jakieś pacynki w cyrku. Potem było oglądanie takich domków tradycyjnych masajskich ulepionych z ziemi, co też było dość żenujące. Bo osoba, która nas oprowadzała no to wygłosiła jakieś wierszyki i w niektórych tych domkach były jakieś dzieci i tak dalej. I tak czułam, że wtargnęłam w jakąś czyjąś prywatną posesję, ale to też może było tylko moje wrażenie. Bo może w tej wiosce nikt nie mieszkał i ona jest tak zbudowana tylko dla turystów. Takie teorie też słyszałam. No i na końcu też był taki pokaz przedszkola z dziećmi. I te dzieci wyrymowały jakąś tam wylicznkę i było pokazane, że tutaj jest taka tablica, gdzie dzieci siedzą. I potem na końcu jeszcze oczywiście było przejście przez sklepik, gdzie można było kupić breloczki i tak dalej i w

sumie na ten czas w sklepieniu było poświęcone najwięcej czasu w tej wiosce [śmiech]. No i po wszystkim stwierdziliśmy, że w sumie gdybyśmy wybierali jeszcze raz to jednak bardziej interesujące wydawałoby się, żeby popatrzeć sobie w spokoju przez te dwie godziny na pustynie w samochodzie.

Takie wycieczki są doskonale zaprojektowanym przeżyciem. Wydaje mi się, że one nie są przypadkiem i biorą się z pewnych konkretnych wyobrażeń, które są kształtowane. I myślę, że możemy chwilę porozmawiać o tym, kto je kształtuje i dlaczego je kształtuje? Bo o ile Justyna jak słyszeliśmy trochę nie komfortowo się czuła w tej sytuacji, to myślę, że wiele osób doskonale się w niej czuje. Jak myślisz z czego to wynika?

Przede wszystkim z tego, że branża turystyczna to jest ogromny biznes, który jest sztuką tak naprawdę dla białych ludzi przez białych ludzi. Przewodniki turystyczne, programy podróżnicze, blogi, vlogi, wszystko to jest zazwyczaj tworzone oczywiście upraszczając w pewien sposób przez białych ludzi, którzy jadą gdzieś na chwilę. Bardzo często nie poznają rzeczywistości, ani też nie są zainteresowani żeby dogłębnie poznać dane miejsce, tylko stwarzają jakieś romantyczne wyobrażenia o tych miejscach w których są. Piszą potem te opowieści i wracają z taką wizją świata, która kusi, która wydaje się taka rajska, egzotyczna, odległa. No i potem kolejni ludzie tam jadą, chcą doświadczyć tego co przeczytali w tych przewodnikach, co zobaczyli w tych nagraniach co nie koniecznie istnieje. Więc na potrzeby tych oczekiwań i tych ich wyobrażeń tworzone są potem usługi doświadczenia, które mają odpowiedzieć ich wyobrażeniu tego miejsca. To jest trochę taka napędzająca się spirala tego kto mówi nam o świecie, kogo czytamy i kogo oglądamy. W jaki sposób tworzymy sobie te wyobrażenia na długo zanim tam jeszcze pojedziemy i na długo zanim jeszcze w ogóle stwierdzimy, że warto gdzieś pojechać. Bo samo safari to też jest jakieś wyobrażenie w ogóle romantycznej wyprawy z filmów Hollywoodzkich myślę w dużej mierze.

No tak, mi to przypomina początek naszej rozmowy też i dotyczy też tej kwestii pojęcia rozwoju, że my oczywiście z jednej strony wyobrażamy sobie nasze otoczenie nasz kontynent jako tę oazę rozwoju. Ale pewnie uświadomiamy sobie, że przez ten rozwój tak rozumiany trochę straciliśmy, więc mamy w wyobrażeniach też taką kontrę do tego i takim najbardziej według mnie ekstremalnym jednym z najbardziej z najbardziej ekstremalnych przypadków jest właśnie przykład Safari. Bo to jest taki przykład pewnej dzikości, czegoś utraconego, czegoś co możemy przeżyć w kontrolowanych warunkach. One są zaprojektowane i jeździmy jeepami, jesteśmy wewnątrz, ale jednocześnie jesteśmy na tyle odseparowani, że czujemy się bezpiecznie i możemy to przeżyć i odtworzyć jak by ten film jeszcze raz.

No właśnie powiedziałeś, że to jest ukształtowane też przez kulturę w pewnym sensie bo mamy konkretne obrazy i jak tam jedziemy to sobie dostrzegamy te obrazy, ale to jest cały czas zbudowana na takim dla mnie kontrze do rozwoju tak do cywilizacji. To tam jest, jest często dziwne, egzotyczne jest orientalne. To był taki przykład o przebraniu tak osób od razu, to trochę tak jak byśmy sobie pojechali nie wiem do wioski gdzieś w Polsce gdziekolwiek i nagle tą częścią przeżycia byłoby też ubieranie w jakieś ludowe stroje [...]

Dzieci z przedszkola z wierszykami.

Może to nawet się dzieje i gdzieś tam. No, ale za tym na pewno nie stoi taki system wyobrażeń tak skonstruowany i kulturowo i gospodarczo. Tak jak powiedziałeś niby od strony turystyki jako biznesu.

Może wierszyki w przedszkolach się dzieją, ale wydaje mi się, że ten aspekt wchodzenia do czyjegoś domu jednak w drugą stronę się nie dzieje. Bo ja nie słyszałam nigdy w życiu o tym, żeby w krajach globalnej północy ktoś zwiedzał czyjś dom czy to prawdziwy czy to udawany. Tak jak Justyna wspomniała w opowieści są często takie sztucznie zbudowane wioski tylko na potrzeby turystyczne. Tak czy siak jakby nie tworzy się takich wiosek raczej w drugą stronę, więc też jest jakaś taka dysproporcja tego że właśnie mamy taką potrzebę wdarcia się w tą prywatność i też właśnie znalezienia tych różnic. Tego że to jest taki prymitywny, że to jest taki inny. Skupienie się na tej odmienności na tej na naturze

No i też potwierdzeń szukamy, tak jakby potwierdzeń pewnych wyobrażeń tego porządku świata, który został nam stworzony na poziomie takich wyobrażeń. Więc tu dostajemy zapakowany pięknie w produkt, z którego możemy sobie przywieźć pewnie mnóstwo zdjęć ładnych, które i tak widzieliśmy już wcześniej. Bo oglądaliśmy filmy przyrodnicze na netfliksie. W tej opowieści pada też słowo wtargnięcie, to wydaje mi się, że to jest bardzo piękne określenie. To odczucie wtargnięcia, które powiązane jest bardzo z tym komu co wolno. Dlaczego my możemy wtargnąć tam, a na przykład osoby stamtąd niekoniecznie mogą wtargnąć tutaj [śmiech]. I to nas pięknie przenosi do kolejnej opowieści. Bo ta kolejna opowieść będzie o przemieszczaniu się. Mogę powiedzieć to po części też o podróżowaniu, ale tak naprawdę o nierówności w tym podróżowaniu i przedstawi nam ją Ola Demko, edukatorka Coach i trenerka biznesu, która w podróży odkryła swoje przywileje.

Pamiętam moje przygotowania do mojej wielkiej podróży, takiej podróży przed siebie. Sprawdzałam do których państw potrzebuję wizę i w których państwach ościennych mogą o nią wnioskować. Bądź też czy mogę taką wizę uzyskać na lotnisku albo na granicy. Nikt nigdy nie zapytał mnie o to ile mam pieniędzy na koncie, czy planuję wrócić do mojego kraju. Niezależnie od tego czy wnioskowałam o wizę do Indii w Polsce, czy o wizę do Iranu w Turcji. Pamiętam, że właśnie w Iranie siedzieliśmy na imprezie ze znajomymi mojego gospodarza z couchsurfingu. To była spora grupa ludzi w moim wieku. Okazało się, że jedyne miejsca, które odwiedzają choć bardzo lubią podróżować to jest Iran. Część z nich miała okazję być w sąsiadującej Turcji w zasadzie tyle. Jeden z chłopaków zaczął opowiadać o tym, że marzy mu się podróż do Europy. Ponieważ interesuje się starożytnością i bardzo chciałby zobaczyć Koloseum, Ateny. Niestety od dwóch lat bezskutecznie stara się o uzyskanie wizy. Spędził na tym bardzo dużo czasu, musiał wypełnić nieskończone ilości dokumentów i wydać bardzo dużo pieniędzy. Dwukrotnie już mu odmówiono tej wizy, choć on twierdzi, że się nie poddaje i będzie próbował tak długo, aż wreszcie to uzyska. Oczywiście musi udowodnić, że pracuje i że wiąże go różne rzeczy, dzięki którym na pewno powróci z powrotem do kraju. To był dla mnie szok! Mnie nigdy nikt o nic takiego nie zapytał.

A ty masz jakieś doświadczenie z aplikacją o wizę?

Jedno z niewielkich moich doświadczeń aplikowania o wizę dotyczy Stanów Zjednoczonych. To było wiele lat temu i oczywiście jest nieporównywalne też z sytuacją, w której Ola przed chwilą mówiła. Ale nie pamiętam szczegółów, to było no kilkanaście na pewno jak nie kilkadziesiąt lat temu ale wciąż pamiętam odczucie. Że było coś uwłaczającego w tym, to znaczy to była wiza do Stanów Zjednoczonych. Długa kolejka jakby zależność od osoby, która ci ją wydaje i jednocześnie później jak ją dostałam to później ten sam lot, w którym świadomość że na końcu możesz zostać zawrócony, że to nie daje takiej pełnej gwarancji i i jest w tym coś co dotyka godności człowieka.

I jak sobie myślę teraz o tym, że żyjemy w świecie, w którym w kontekście właśnie dostępu do krajów, paszportów, siły paszportów, wiz. Najbardziej widać te przywileje i że one są bardzo stałe i że taka sytuacja jaką ja miałem jednostkowa może dotyczyć człowieka permanentnie. To znaczy przecież, że jest wiele krajów z których jechanie gdziekolwiek w zasadzie wiąże się z koniecznością aplikowania o wizę i tą niepewnością. I dużą ilością warunków, które musisz spełnić żeby tą wizę otrzymać. I myślę, że to jest naprawdę coś co nam się właśnie wydaje oczywiste **[śmiech]**. Z jednej strony bo jesteśmy już częścią Europy mamy bardzo silny paszport i możemy podróżować i to wydaje się normalne, ale wcale dla większości świata nie jest normalne. Ale Ty chyba masz też jakoś doświadczenie z wizami i ciekawy jestem czy podobne do mojego?

Też aplikowałam o wizę do Stanów i też ta historia pamiętam, że była dość no trudna, ale mam też takie doświadczenie w innym kierunku. Kiedy aplikowałam o wizę do Ghany i działo się to w ambasadzie w Berlinie to czułam się strasznie niezręcznie. Ponieważ w momencie, kiedy podeszłam do ambasady o takim samym świecie, gdzie była już bardzo duża kolejka to zostałam obsłużona przed wszystkimi innymi osobami, które stały tam w kolejce, gdyż były to osoby ciemnoskóre. A ja jako biała osoba od razu zostałam przepchnięta na przód i mimo że protestowałam i nie chciałam czuć się bardzo niezręcznie. Z tym w jaki sposób zostałam od razu automatycznie potraktowana jako obywatelka innej kategorii i to też ma miejsce oczywiście na wszystkich lotniskach. Kiedy są różne kolejki dla różnych krajów. Też miałam takie doświadczenia takie jak podróżowałam z koleżanką z Ukrainy. I też to jak byłyśmy traktowane bardzo różnie na przejściach granicznych.

No, ale znowu Ukraina mimo, że oczywiście słabszy paszport niż Polski to wciąż nieporównywalnie silniejszy niż w większości krajów globalnego południa, gdzie ludzie naprawdę nie mają możliwości wyjechać praktycznie nigdzie bez tych procedur i bardzo poniżających jak to nazwałś rozmów wymagań. Gdzie właściwie ludzie zaglądną Ci do życia prywatnego do Twoich finansów do wszystkiego tak? To jest tak naprawdę obdzieranie Cię z jakiegokolwiek w ogóle podmiotowości, takim decydowania o własnym losie. Bo zależyś zupełnie od czyjejś subiektywnej decyzji i ona jest na tyle subiektywna. Że właśnie, gdy aplikowałam do Stanów to aplikowałam razem z koleżanką o wizę na rok na wymianę. Miałyśmy dokładnie takie same zaproszenia od organizacji goszczącej, byłyśmy dosłownie w tych samych minutach, stałyśmy razem w kolejce, bo doszłyśmy do okienka w tym samym momencie obok siebie i jedna dostała wizę na dziesięć lat, a jedna na rok. No i jakby nie ma obiektywnych powodów dla których tak się wydarzyło. To jest po prostu subiektywna ocena urzędnika, który stwierdza, że ty możesz czy nie. No właśnie, wielokrotnie powiedzieliśmy w tej wymianie o sile paszportów. To nie jest nasz wymysł i żadna metafora. To jest też bardzo konkretny wskaźnik.

Zapraszamy was do poszukania sobie w Internecie Passport Index coroczny chyba ranking paszportów na świecie. Jak myślisz, na którym miejscu gdzieś będzie Polska w nim?

Na pewno jakieś top dwadzieścia

No w zasadzie tak jest. De facto na szóstym miejscu, ale takie poszczególne miejsca są z kilkoma państwami, więc zdecydowanie w 21 się znajdujemy. No i pytanie czy my kiedykolwiek o tym tak myślimy? Lubimy myśleć o tym, że jesteśmy jednak jakoś poszkodowani wciąż, ale myślę, że warto zacząć myśleć o tym raczej, że jesteśmy jednym z krajów, który ma najpotężniejszy paszport. 130 krajów bez wizy taki jest nasz wskaźnik bo ten indeks pokazuje. Do ilu krajów

możesz wjechać bez wizy z taką automatyczną wizą tak jak nie wiem do Turcji chyba się wjeżdża. W Polsce z taką, że się wykupuje na przejściu granicznym no i do ilu nie możesz wjechać. Więc zachęcam do postudiowania i zobaczenia, które kraje są na początku, a które na końcu.

To mi się jakoś trochę rymuje z tą też opowieścią Justyny o tym wtargnięciu do jakiejś przestrzeni. O tym, że my mamy prawo wtargnąć do czyjś domu, a też mamy prawo wtargnąć w cudzysłówie oczywiście do ich kraju. Mamy prawo do przestrzeni, do właściwie całego świata, ale to prawo nie działa w drugą stronę. Jak dużo mniej osób stamtąd może przyjechać tu po prostu. I czy to w celach turystycznych czy w celach zawodowych, czy jakichkolwiek innych. No to już jest drugorzędne, ale tak łatwo nam sobie wyobrazić ludzi z Europy jadących i kręcących film o wydarzeniach na przykład w Ghanie. Tak bardzo ciężko mi sobie wyobrazić że jakiś Ghanijski przyjeżdża jutro do Polski i kręci film o mojej rodzinnej miejscowości. No jakby to się nie dzieje i ta dysproporcja to też właśnie siła paszportu, pokazuje to bardzo namacalnie w liczbach, ale to też jest taka bardzo symboliczna no to struktura władzy.

Tak struktura władzy, którą się odkrywa samemu pewnie dlatego jest między strukturą władzy, że jest przezroczysta dla nas. To znaczy, że my jej nie zauważamy i myślimy sobie o tym, że jest pewną normalnością po prostu.

I to nas prowadzi do kolejnej historii którą opowie nam Piotr Chmielewski, twórca animacji poklatkowej i trener edukacji globalnej. Moje przemyślenia związane z europocentryzmem dotyczą mojego wyjazdu na staż do Nairobi do Kenii. Gdzie prowadziłem z dziećmi zajęcia fotograficzne i zajęcia związane z animacją poklatkową. I o ile same warsztaty były bardzo udane to z perspektywy czasu widzę, że głównym beneficjentem tego programu tych zajęć byłem ja sam. Mimo, że to ja miałem pomagać innym, widzę teraz, że ten projekt najbardziej pomógł mi. Ponieważ mam pewien kontakt z osobami, które uczestniczyły w tych zajęciach i widzę, że dla nich to było interesujące doświadczenie, ale zbyt dużo w ich życiu nie zmieniło. Natomiast w moim przypadku to doświadczenie okazało się bardzo cennym krokiem na mojej ścieżce zawodowej. Myślę, że przykład mojego stażu nie jest odosobniony i bardzo często tego typu projekty podszyte są w jakiś sposób może nie do końca uświadomioną, ale jednak chęcią przeżycia egzotycznej przygody. To po pierwsze. A po drugie też takim poczuciem wyższości i przekonaniem, że to my Europejczycy wiemy najlepiej czego potrzeba ludziom na innych kontynentach.

Nie tylko Piotrek ma takie doświadczenia, bo zarówno Łukasz jak i ja, również byliśmy na takich wolo- turystyczno wolontaryjnych wyjazdach zagranicznych. Jest to doświadczenie, które z jednej strony było bardzo ważne i kształtujące dla mnie w mojej drodze edukacyjnej takiej samoświadomości i oduczania się, dekolonizowania własnych myśli, ale z drugiej strony towarzyszy mi takie poczucie dysonansu i winy, że uczyłam się czyimś kosztem. Także, że wyjechałam tam uczestniczyłam w tym przemyśle no i fajnie, że wyciągnęłam z tego wnioski, ale w jaki sposób też podtrzymywałam ten przemysł wolonturyzmu.

No tak myślę, że tutaj w tej historii kluczowa jest to pytanie kto czerpie głównie z tego korzyści. I chyba każdy musi sobie odpowiedzieć na to pytanie sam. Ale na pewno w swoim doświadczeniu tym wolontariackim było dużo przemyśleń na ten temat. I faktycznie [śmiech] nauczenie się krytyczności wobec tego, doświadczenie jej jest jednym z najcenniejszych rzeczy, których wyciągam stąd. Ale za tym stoi także coś z metapoziomu, coś co właśnie kształtuje nasze przywileje.

Jeżeli macie takie pomysły, żeby jechać na wolontariat zagraniczny to bardzo serdecznie polecamy sprawdzić stronę zanim pomożesz pl. Jest tam wiele z tych pytań retorycznych i mniej. I też wskazówek na to, jak jeżeli już wyjechać to zrobić to odpowiedzialnie i nie powtarzać tych kolonialnych schematów.

No dobrze no to czas chyba na kolejną i to nawet ostatnią już naszą historię naszej gościnni. Opowie nam ją Agnieszka Wojcik, współzałożycielka New Vision, edukatorka, artystka, aktywistka.

Tym razem przenosimy się w świat znaczeń i języka i wszystkich struktur, które za nim stoją.

Ucząc się o białości oraz o rasizmie, przeczytam książkę Learning To be White napisaną przez Thandeka i która używa sformułowania Euroamerykanie. I myślę, że to był pierwszy raz jak zdałam sobie z tego sprawę, z tego, że sformułowanie Afroamerykanie jest w pełni znormalizowane. A zwrócenie uwagi na pochodzenie osób białych w Stanach Zjednoczonych nigdy nie jest uwypuklone.

No właśnie czemu służy mówienie o Afroamerykanach?

Oczywiście jest pewnym podkreśleniem tożsamości, ale jednocześnie jest pewnym pokazaniem, że Afroamerykanie nie są do końca amerykańcami albo, że są jakąś specjalną formą [śmiech] Amerykanów. Chodzi o to, że często mamy tendencję do podkreślania tożsamości. Oczywiście nie neguje tutaj potrzeby dla wielu osób wskazywania na swoją tożsamość, albo określenia swojej tożsamości, ale ten przykład Agnieszki pokazuje, że nie mówimy Euroamerykanie mimo, że mniejszość chociażby Polska w Stanach Zjednoczonych jest ogromna. Że oni są bardziej włączeni w społeczeństwo amerykańskie. Także ta niewidoczność tego tych różnic sprawia, że oni są ich częścią. Natomiast bardzo często wskazuje się na Afroamerykanów. Tak jakby to pochodzenie lub często kolor skóry wiążący się z tym wskazywał na ich jakiś szczególny status. Oczywiście to też zależy od tego w jakich kontekstach to się pojawia, a to się najczęściej też pojawia w takich kontaktach jakiś problemów jakiś socjalnych, problemów związanych z przestępczością z biedą. Myślę, że można sobie zrobić taki eksperyment samemu, tak niezależnie od odpowiedzi co mi się przed oczyma pokazuje jak mówię afroamerykanin?

Myślę, że jak w każdej kwestii związanej z językiem to jest bardzo ważne. To samostanowienia się, tą określanie się kto mówi i kto określa. Kto jest w jaki sposób nazywany. Bo doskonale jestem w stanie wyobrazić sobie sytuację, kiedy osoby Afrykańskiego pochodzenia chcą podkreślić swoją afroamerykańskość. Ale tak jak powiedziałeś bardzo często to osoby z zewnątrz określają wszystkich ciemnoskórych Amerykanów tym określeniem, gdzie niekoniecznie te osoby muszą to pochodzenie w bezpośredni sposób posiadać. Przynajmniej w najbliższym pokoleniu i ta sama językowa, kto nazywa określa innych ma miejsce w bardzo wielu innych określeniach. Od słowa na M w Polsce, ale też takiego Indianie, które w języku angielskim jest już raczej traktowane jako nie na miejscu. Ostatnio spotkałam się z tym że w filmach z napisami, gdzie po angielsku było rdzenni mieszkańcy. W polskich napisach było Indianie i to słowo wciąż funkcjonują w języku polskim jako normalne. Mimo, że to jest strasznie kolonialne określenie które, osoby, które są tak określane nie życzą sobie tego. To są bardzo różnorodne społeczności, które stały tak nazwane przez przypadek przez pomyłkę kolonizatorów. I za tym idzie cały ładunek emocjonalny historyczny, a mimo wszystko my jakoś nie jesteśmy w stanie nawet takiego symbolicznego gestu wykonać. Jak zmienić tego określenia na dużo mniej negatywny gotujące jak rdzenni mieszkańcy.

To nas bardzo już wiąże z podłożem wielu tych kwestii czyli z kwestią kolonializmu i postkolonializmu. Nie będziemy pewnie teraz tutaj robić wykładu historycznego na ten temat. Natomiast zwracamy na to uwagę jako jeden z filarów tego porządku. To znaczy jest to bardzo trwale zakorzeniony w nas mechanizm. Doświadczenie struktura która sprawiła, że się tak wygląda takie inaczej, że uznajemy ten porządek za naturalny. Widzimy też wydaje mi się coraz bardziej wyraźnie poprzez różne protesty poprzez włączanie do debaty publicznej głosów mniejszościowych, a jednocześnie bardzo duży opór ze strony osób które pilnują aktualnego porządku, chcą zachowania tego porządku. Że mamy do czynienia z pewnym trzęsieniem tego porządku, lekkim tak jakby takim potrząśnięciem na razie. Ale który pokazuje nam, że wcale nie jest on jedynym naturalnym i że to że nam w nim jest dobrze to nie znaczy że jestem neutralny. Że jest dobry dla wszystkich albo dla większości świata. Jakby większość świata stawia w niej uprzywilejowanej sytuacji.

Ja myślę, że stajemy też w obliczu takiego momentu, w którym jest kryzys klimatyczny, który też zmusza nas do tego żeby podważyć ten nasz Europejski sposób patrzenia. Bo wiemy już że europejskimi metodami europejskim sposobem raczej nie rozwiążemy tego kryzysu, żeby wyjść z tego punktu musimy zwrócić się do innych sposobów patrzenia na świat. Do innej relacji z naturą, do innego stosunku do reszty świata, z którą jesteśmy po prostu złączeni i w której jesteśmy razem w tym kryzysie. Chociaż oczywiście bardzo uprzywilejowani i bardziej winni tego że tu jesteśmy a więc mamy nadzieję że ta dyskusja i wokół klimatu, ale też wokół tych różnych tematów, które dla was planujemy w najbliższych odcinkach tego podcastu. Będzie przyczyniała się do tego, żeby ten nasz europocentryzm podważać, zadawać odpowiednie pytania, żeby też oduczać się pewnych rzeczy, których nauczyliśmy się czy to w szkole czy przez socjalizację życia w naszym europejskim środowisku. Że po prostu zadawać sobie pytania na temat tych różnych założeń o których w dzisiejszym odcinku było całkiem sporo.

Tak i pilnujemy, żeby nie patrzeć na to zerojedynkowo. Jest wiele odcieni szarości tego, ale na pewno ich większości nie dostrzegamy. Ciągłe zadawanie pytań to nasze ulubione zajęcie z Joanną zachęcamy Was do tego także.

No i zachęcamy, żeby zostać z nami to jest pierwszy odcinek. Oczywiście będzie dużo więcej wiele z tych motywów, które się pojawiły będziemy pogłębiać w kolejnych odcinkach, a ten konkretny powstał dzięki projektowi współfinansowanego z programu polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Dziękujemy bardzo za to wsparcie, dziękujemy za słuchanie i słyszmy się mamy nadzieję w kolejnym odcinku.